

# OPOWIEŚCI Z KRAINY MCHU I PAPROCI

Jarek Łojewski



Trzy historie (nie tylko) o startupach

Spis treści

Patent na mądrość ..... 3

Dobry przepis na  
małżeństwo ..... 15

Jak dobra żona i dobra  
zupa dobrze na zespół  
zrobiły. .... 28

Wydanie dostosowane do czytania  
na telefonach komórkowych



## Patent na mądrość

Szczypek pchnął drzwi, które z cichym skrzypieniem otworzyły przed nim podwoje Baru Pod Martwym Jeleniem. Szczerze mówiąc, był w stanie przypominającym nieco tego jelenia. Poświęciwszy temu genialnemu spostrzeżeniu jakieś 3 sekundy uwagi (i nie zrobiło mu się lepiej...), wszedł w półmrok baru i udał się w kierunku miejsca ozdobionego dumnym napisem: : „Tu dajo jeść”.

Zabrał z kupki tacę, nałożył na nią coś płynnego i coś stałego, zapłacił i rozejrzał się w poszukiwaniu wolnego miejsca do przycupnięcia. Mimo ciemności szybko zorientował się, że większość stolików jest zajęta przez grupy krasnali, którzy tak na oko dobrze się znali i dobrze bawili w swoim towarzystwie. W końcu dojrzał, że w kącie siedziała samotna, pochylona nad talerzem postać. Po sylwetce nie potrafił powiedzieć, czy ktoś znajomy, czy nie. „No cóż, towarzystwo do zjedzenia obiadu dobre jak każde inne lub żadne” stwierdził niemal filozoficznie Szczypek i ruszył w kierunku samotnika.

– Można się dosiąść?

– A proszę bardzo – odpowiedział lokator upatrzonego stolika. Jego twarz wydawała się Szczypkowi znajoma, ale nie potrafił powiedzieć,

skąd ją zna... – Akurat pora obiadu i zeszły się krasnale z okolicznych dziupli.

– Dziękuję. – Szczypek położył tacę z posiłkiem. Przyjrzał się, co tak naprawdę wziął – „Może być” – pomyślał i zaczął konsumpcję od stałego, które okazało się pieczonym ziemniakiem z boczkiem i grzybami.

Po chwili jego skupienie nad posiłkiem przerwało uczucie, że przypadkowy towarzysz obiadu jakoś dziwnie mu się przygląda. Po sprawdzeniu, że nie ma na brodzie i ubraniu jakichś resztek obiadu spojrzał na gościa. Ten się lekko zmieszał:

– Przepraszam, że tak się na was gapię, ale kamrat tak siedzi, je albo nie je dłuższą chwilę, wzdycha i generalnie wygląda na mocno oklapłego.

Szczypkowi zebrało się na szczerość.

– No bo miałem takie spotkanie w Kancelaryi Nowych Idei. Mówiłem o moim pomysle na

biznes. I niestety cała moja praca z ostatnich tygodni została zmieszana z błotem przez jednego krasnala, żeby go boćki porwały... A miałem taką piękną przemowę! I wszystko wiedziałem! I tylko chciałem parę worków żółędzi, żeby mi Kancelaryja dała. I czas na uruchomienie produkcji. Czy to dużo?

– A co kamrat wymyślił? – towarzysz wyglądał na zainteresowanego, więc Szczypek pociągnął temat.

– Wymyśliłem sobie, że będę produkował czapeczki z dwoma czubami zamiast jednego. Przecież to świetny pomysł – nikt jeszcze takich nie robi! Dlaczego każdy krasnal i krasnalica ma nosić czapki z jednym czubkiem! Albo te śmieszne, płaskie, zeroczubkowe! I jeszcze ten daszek... Brrrr... Ochyda...

– I co wam ten od boćka powiedział?

- Że pomysł ciekawy. Nawet prototyp miałem, że ładny. Że może ten z tamtą by i kupili, ale na większą skalę to trzeba by jakąś rewolucję robić i kupę żołędzi na kampanię agitkową poświęcić! Bo tradycja tradycją, zmienić się coś da, ale dużo czasu, żołędzi i pracy potrzeba. Praca rzemieślnicza, każda czapa piękna, obydwie czubki dobrze naostrzone, dół mchem ekologicznym obszyty! Drogo, bo drogo, ale kto by nie chciał czapki z DWOMA CZUBKAMI!!!
- I co, i co? – kamrat wydawał się szczerze zainteresowany.
- No normalnie powiedział mi, ile kosztowało wprowadzenie spodni z kieszeniami na łydkach. Taka rewolucja była – fakt! Nikt nie chciał nosić, ale napracowali się w tłumem krasnali, żołędzi na głośnomówców, ogłoszenia i odezwy wydali, kamratów do szycia zatrudnili i mało nie padli. –

Szczypek się rozgrzał, znajdując słuchacza, który chciał o jego bólu posłuchać.

– A wy co na to?

– Powiedziałem, że to ogarnę sam. A jak trzeba będzie to kumotrów i familię wezmę, mi pomogą jakieś strony wystawić na dworze, na drzewach poprzypinać. Będę do tych, co strony o czapkach i gatkach na drzewach wieszają, chodził, pisał, przekonywał. I na pewno uda mi się sprzedać ze dwa mendle w miesiąc, co koszty mi zwróci!

– I...?

– I krasnal go w grzywę szczypany siwy łeb stwierdził, że jakby interes ten prosty taki był, to każdy by już go robił. A jak jednak jakimś cudem mi się uda wyagitować nową modę, to od mikrusów z Żółtej Polany w tydzień pojawią się klony taniuchne i mój biznes pójdzie na zieloną łączkę się paść... I jeszcze powiedział, że niziołki zza rzeki to czapki z trzema czubkami robią.



Trzema! Błazny jakie, czy co? Żal tylko, że ja, kurka na maśle, tego niestety nie dopytałem...

– A co was tak zdenerwowało, kamracie?

– Bo ja tu myślał nad tym i myślał, przychodzę pełen najlepszych myśli i pomysłów, a tu taki myśliwy swoje przemyślenia wymyślił i całe moje myślenie o gont potłuc... Tyle zapału i energii miałem, a teraz jak dętka zdechły jestem. Jak jajo bez skorupki się czuję... Już mi się nie chce nad innymi pomysłami myśleć.

– A dużo ich macie?

– A mnogo! No bo to na przykład koła można by okrągłe robić zamiast sześciokątnych, albo strony z informacjami zamiast na drzewach wieszac, gdzie miejsca już nie ma, to na słupach specjalnych... No mam tego, że ho, ho!

– I co z tymi pomysłami zrobicie?

– Chyba se wsadzę do wychodka. Bo jak za każdym razem, jak pójdę do takiego łba siwego i

tak mnie potraktują, to po co mam się męczyć. Na co po nocach nie spać tylko rysować? Familii głowę zawracać pytaniem o zdanie. Kumotrów męczyć o prototypy?

Nieznajomy zamyślił się chwilę, jakoś zebrał w sobie i rzekł:

– Bo ja często widzę, jak jedni wychodzą z Kancelaryi załamani jako i wy, a inni coś potem pilnie notują, myślują, dyskutują ze sobą samym albo ze swoimi kumotrami. A jak wy byście tak mieli coś z tego, co wam powiedział wyciągnąć, jakieś nauczki czy sztuczki, to co byśta mieli?

Szczypek popatrzał na kamrata lekko zaskoczony. Jego tok myślenia nagle został wykopany z otchłani załamania i wpadł w te same zwoje mózgowie, które wykorzystywał do myślenia o nowych pomysłach.

– No to w sumie to tak... Rzekł mi, gdzie mogę chodzić i szukać informacji o różnych rzeczach.

Tych drzew informacyjnych jeszcze nie znałem, na których ciekawe strony o modzie krasnoludzkiej, niziołków czy nawet gnomów wiszą. Też widzę, że optymistycznie podszedłem do mojej siły. Bo to albo familia nie ma czasu a kumotrzy chęci, albo odwrotnie – zawsze jakaś żaba do połknięcia jest...

Szczypek zamyślił się głębiej i odruchowo zaczął pleść warkocze na brodzie. Nigdy tego nie lubił, ale teraz jakoś nie zwracał uwagi. W końcu się odwiesił:

– Wiecie co kamracie, w sumie to ja coś z tego wyniosłem ciekawego. Bo jak tak sobie oddzieliłem to moje wnerwienie od tego, co on mówił, to w sumie mówił rozsądnie. Tylko mi to przestoniły moje emocje. To, że tyle serca w to włożyłem, a ktoś to skrytykował. Hmm... nawet nie tyle skrytykował, co powiedział, co o tym myśli na bazie swojej wiedzy.

– I co z tym zrobicie?

Szczypek w końcu na dobre się ocknął i dla odmiany zaczął rozplątywać brodę i rozczesywać to, co splecione było.

– Wychodzi na to, że wkurczyłem się trochę bez sensu, poniosło mnie. Teraz tak sobie pomyślałem, że to... fajne było! Taka krytyka i owszem, ale rzeczową, konkretną jak kop z buta, a nie krytykanctwo bez sensu. Siwy łeb nie mówił, że mu się nie podoba, tylko powiedział, co jego zdaniem z tym można zrobić, jak do tego podejść, co trudne jest, a co wymaga dużo pracy. Krasnal podniósł głowę do góry. W barze zrobiło się tak jakby jaśniej. Nawet obraz Martwego Jelenia wiszący u powały wydawał się bardziej... radosny?

– No dobra, wiem, co z tym mam zrobić! Lecę sobie to zapisać, póki nie zapomnę. – Spojrzał na towarzysza i zmitygował się lekko. – A tak w

ogóle to Szczypek jestem, krasnal z Brzozowego Zagajnika. Miło mi was poznać, kamracie...

– Pomykacz, przyboczny ze straży Kancelarii Nowych Idei. Ja się na takich ja wy napatrzyłem dużo, bo siedzę przy wejściu, szczury i inne paskudztwa przeganiam, zbłąkanym drogę wskazuję, a jak trzeba to i pieńki do siedzenie ponoszę. I wieście jedno – mądrzy ludzie tam są. Mówią, co myślą, a że głupie nie są, więc żółędzie mają i mogą je dać tam, gdzie myślą, że najlepiej spożytkowane będą. Ale patentu na mądrość nie mają, więc wasz pomysł może być genialny, tylko tego nie dostrzegają. I tylko od was zależy, co z tym dalej zrobicie. Nikt wam tych czap szyć i sprzedawać nie broni. To jednak warto pamiętać, że łeb siwy wiedzę ma i słabość okażesz, nie słuchając go i przemyślnie jej nie wykorzystując.

Szczypek wyglądał na zaskoczonego, że Pomykacz tak dużo powiedział. – „I nawet z sensem, choć to prosty kamrat jest”.

Uścisnął krasnoludowi grabę, strzelił pstryczkiem w mech na swoim (jednoczubym!) kapeluszu, odstawił tackę ze statkami do baru i poszedł szybko do domu spisać to, co wynikło z jego perypetii z siwym łbem. – „Coś jednak pożytecznego z tego wynikło” – pomyślał, wychodząc z baru.

\* \* \*



## Dobry przepis na małżeństwo

(tudzież startup)

Po całej chacie rozchodził się zapach gotowanej brukwi. Pochylona nad garem stara krasnoluda dosypywała i dorzucała różnych ingrediencji, aby przyprawić, wzmocnić czy też zagęścić danie. Siedząca przy kuchennym stole zdecydowanie młodsza (o jakieś 230 lat) postać przyglądała się plecocom towarzyszki i zastanawiała się, jak zacząć sprawę, z którą do niej przyszła.

– No rzeknij wreszcie, co cię uwiera, Ryżagrzywko. – stara najwyraźniej wyczuła, że bez popędzenia spędzi cały dzień z milczącą dziewczyną.

– No dobrze, kumo. No nie wiem, co z tym naszym Szczypkim począć, jak mu co poradzić. Jak już zaczął się w te wynalazki bawić, to fajnie było. Bo i chłop się ożywił, i przy okwicie bez sensu nie siedział jak inni jego druhowie, przez okno się gapiąc. Że w loszku hałasował i bałagan robił, to już dało się przeżyć. Że druhów i kumów co i rusz zapraszał lub do nich chodził – szło wytrzymać. Że włosy z nosa rwał, jak mu w Kancelaryi Nowych Idei ideę nową odrzucili... No ciężko było przez chwilę, ale jakoś się ułożyło w końcu. A najgorzej to się teraz zrobiło, jak mu Kancelaryja pomysł przyjęła i żołędzi na start dała... Ło matko brodata – toć z nim wytrzymać nie można!



– Sukces jakowoś mu w dekiel uderzył, czy jak? – stara usiadła przy ryżowłosej towarzyszce.

– Aj gdzie tam. Przez chwilę faktycznie jak wróbel jaki nad ziemią się unosił, zamiast chodzić, ale jak zaraz mu przeszło. I w drugą stronę poszło.

– Znaczy jak, pod ziemią, jak kret łązi?

– Oj, gdzie tam. Chociaż w sumie pod ziemią spędza dzień cały, bo z kamratami loszek powiększyli, cośik tam posprowadzali. Co chwilę tam coś hałasuje, skrzypi i zgrzyta. Ale nie o to chodzi. Jakby tu powiedzieć... – krasnoluda zamyśliła się na chwilę.

– Rzeknij wprost po prostu. Mi tu ócz mydlić nie musisz. Przeca ja Szczykka od urodzenia znam, jak to matka. Więc dawaj mi tutaj co cię gryzie.

– No po prawdzie to jego coś gryzie, a nie mnie. A chodzi to i wzdycha i ciągle w chałupie go nie ma.

– Zakochał się w jakiejś innej i ciebie chce zostawić? – stara wyglądała na zaintrygowaną. W końcu synowa piękna była jak na krasnale standardy. Zgrabna, duża baba, z bródką elegancko przystrzyżoną, chociaż teraz moda na ogolone krasnoludy płci żeńskiej była, ale nie wszystkim to pasowało. Ryże włosy ładnie zapuszczone. Tu i ówdzie wpleciony mech czy gałązki, a tam nawet jakiś kawałek kory artystycznie przyozdabiał bujną koafiurę. No i niegłupia. „A może o to chodzi, może jakiejś głupiej ten mój głupi syn szuka?” – pomyślała stara.

– Aj nie. Do łozku łazi, dlatego w chałupie nie siedzi. Ale jak pójdzie o świcie, to wraca po północy. Coś przekąsi, buziaka da i spać idzie. Na nic innego czasu ani siły nie ma. A jak w dzień wychnie spod ziemi, to lata gdzieś, załatwia, pergaminy wnosi i przynosi. A chyba nerwowy

się zrobił, bo z kamratami się posprzeczał już parę razy. I wtedy nawet nie mógł spać, tylko się z boku na bok przewracał i mech w łóżku cały wyskubał.

– No i co, nie wiesz co mu jest? Przecież wiesz, jak z chłopa informacje wyciągnąć...

– Ano wiem. Więc wyciągnęłam. No problem ma taki, że jak już żołędzi na wynalazek dostali i kompanię z kamratami założyli, to nie wie, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Bo jak wynalazki robić wie. Jak co skonstruować, naprawić czy nawet popsuć – to jak najbardziej. Ale jak z towarzystwem tym swoim pracować to nie wie.

– No tak. – stara pokiwała głową, aż trochę mchu jej spadło. A że teraz przy garze stała, to do gara wpadło. – Póki na zabawę to wyglądało to chłopaki się bawiły. A jak do pracy trzeba się porządnie wziąć, to pewnie im się nie chce.

– No tak to po mojemu wygląda. Bo zobowiązania wobec Kancelaryi mają, za żółędzie odpowiadają i jakieś rezultaty mieć muszą. A tu temu się nie chce, tamten chce pomysły modernizować, a ów by porobił, ale nie wie co.

– Nie widzą krasnale, że coś się zmieniło. Że to już nie zabawa, tylko praca się zrobiła. I co ten nasz chłopak z tym robi?

– No stara się i pracować przy wynalazku i jakoś ogarniać to wszystko.

– Sam? – spytała stara?

– Ano sam...

– Gadałaś z nim ino, czy chce sam robić czy też musi, bo pomocy ni ma? Bo jak Szczypka znam to może być i tak, że uważa się za najlepszego wykonawcę wszystkiego na świecie i nikomu roboty dać nie chce. Bo boi się, że inni gorzej zrobią i coś zbroją...

Ryżagrzywka zastanowiła się chwilę i w końcu rzekła.

– A tu kumo rację możecie mieć. Ze dwa razy słyszałam, jak się z kimś sprzeczał, że nie da mu jakiś pergaminowych rzeczy do zrobienia, bo to mu dłużej zejdzie i jeszcze może będzie musiał po tym kimś poprawiać. Albo że on na tym się zna najlepiej i nie widzi, żeby inni za niego coś przy wynalazku robili. A sam robi i to, i tamto, i siamto...

– No i dziwisz się potem, że czasu na nic nie ma? Że zmęczony i niewyspany?

– A kiedyś mi jeszcze powiedział, że kamraci nie widzą, że jakieś zobowiązania są, że coś komuś obiecali... I nie może ich do tego przekonać, żeby rękawy zakasać i za robotę się porządnie wziąć... Nie wiem, co mu mogę tu pomóc, jak doradzić. Poradźcie coś, kumo...

– Oj, krasnosynowo. A dyć nie pamiętasz, jak u was przed ślubem było? Jak się po weselichu zmieniło?

Ryżagrywka spojrzała zdezorientowana na staruchę. Co ma wspólnego małżeństwo z kompanij prowadzeniem? Cosik się starej poryrało czy jak? Ta jednak wyczuła rozterki młodej i wyjaśniła, co jej po głowie chodziło.

– Otóż przed ślubem było tak, że każde się starało jakoś pokazać, zaprezentować. A to w grzywę pióra koguta wpiął, aby na Tobie wrażenie zrobić. A to myszy umył, aby Cię na czystej przewieźć. Kamasze wypastował i sadłem natarł, a by błyszcząły. Jak trzeba Twoje śmieci na kompost wyniósł czy skrzypiące okiennice naprawił. Gary za ciebie pozmywał czy kwiatki podlał. Nie było tak?

– Ano było. Ja też się starałam. A to mu coś sama ugotowałam, a to wyprasowałam mu kubrak czy

spodnie... – tu napotkała spojrzenie starej i lekko się splotniła. Bo z jakiej niby okazji spodnie przed weselem mu prasowała... – No mniejsza z tymi spodniami. – wrócił jej rezon. – Staraliśmy się oboje, aby fajnie i przyjemnie było.

– A kto rządził? Kto mówił, co trzeba zrobić, a czego nie wolno?

– No nikt nie musiał. Każdy sam jakoś tak z siebie wszystko robił. Bo każdemu przyjemność to sprawiało. A jak kto czegoś nie zrobił, to kłopotu nie było, bo i wy Matko mu pomogliście, czy moi staruszkowie za mnie podlali i posprzątali.

– No a po ślubie? Jak na swoje poszliście?

Ryżagrzywka spojrzała z uznaniem na staruchę. Już widziała, ku czemu ta zmierza.

– No zmieniło się. Bo za wszystko sami odpowiadamy. Nikt nic za nas nie robi, chyba, że komuś żołądki lub przysługi za jaką robotę

damy. Ale jak o coś nie zadbamy, to i okna skrzypią, i z dachu leci, i śmieci z kąta wonią...

– A pamiętasz, jak na początku od czasu do czasu ze sobą nie gadaliście. Albo wręcz gadaliście tak głośno, aż całe poddębnie słyszało?

– Ano pamiętam... Jak nie mogliśmy się dogadać, bo żadne z nas nie chciało czegoś robić. Albo oboje braliśmy się za to samo, bo każde uważało, że lepiej sobie z tym poradzi. I potem się na siebie denerwowaliśmy.

– I jak to się skończyło?

– No tak, że któregoś wieczora po tej głośniejszej części, usiedliśmy i pomyśleliśmy, dlaczego kiedyś było tak fajnie a teraz zrobiło się gorzej.

Starucha spojrzała na młodą a w jej oczach aż widać było pytanie „I co zrobiliście wówczas?”.

– No i umówiliśmy się, kto i za co jest odpowiedzialny, kto śmieci wynosi, kto prasuje, kto po zapasy do lasu chodzi, kto je na półkach



składa. Kto myszy czyści i karmi i sprząta po nich. A kto pierze i mchem ściany obkłada. I co robimy, jak się komuś coś przedłuży albo i nie chce.... Czasem jak się nie chce to nic nie robimy. Ale wiemy, kiedy po prostu trzeba coś robić, bo inaczej coś na głowę będzie leciało albo pod nogami chlupało. Co trzeba zrobić to robimy – tu nie dyskutujemy.

Ryżagrzywka wstała i przytulia staruchę.

– Wiecie, kumo, z wami jak krasnal pogada, to od razu lepszą perspektywę łapie. Dzięki za to co powiedzieliście. Zaraz pójdę do tego mojego młodego starego i powiem mu, żeby uświadomił swoim kamratom, że okres narzeczeństwa się skończył. Z kompaniją i żołędziami przyszła odpowiedzialność. I teraz jak w małżeństwie muszą się ułożyć, obowiązki podzielić. A i sam za wszystko łapać się nie może, bo mi tu zejdzie

zaraz i wnuków nie doczekacie. – mrugnęła do starej.

– No i jeszcze mu powiedz, że jak nie pozwoli innym robić niektórych rzeczy to pomyślą, że im nie ufa. Tak jak ja kiedyś nie wierzyłam, że sam prasować potrafi. Jak chciał mi udowodnić, to spalił ze dwa kubraki, ale w końcu się nauczył i potem wyrękę z niego miałam.

– A dyc kumo nie mogłaś tego wcześniej powiedzieć? Teraz to ja prasuję, bo się bałam, że on coś poniszczy...

– No już ten czas ma za sobą. – starucha nałała do misek zupy, postawiła je na stole, dała synowej łychę. – Nim pójdziesz zjedz obiad, siły nabierz przed rozmową ze Szczypkim. Lekko nie będzie, ale młode krasnale jesteście i nie głupie, więc w końcu to ułożycie.

Ryżagrywka potaknęła i razem ze starą zabrały się za zupę przegryzaną pyszną, świeżą,

brzozową korą. Co prawda dębowa była by zdrowsza, ale czasami trzeba było sobie na jakieś drobne przyjemności w tym ciężkim krasnalim życiu pozwolić.

\* \* \*



## Jak dobra żona i dobra zupa dobrze na zespół zrobiły.

Ryżagrzywka wróciła do domu z naręczem szczawiu i jajami jaskółki. Będzie zupa. Super-zupa według sekretnego przepisu teściowej. Zupa, która uwielbia jej mąż. Pierwsze co zobaczyła po wejściu do chaty to Szczypek, który siedział na stołku w kuchni i wyglądał na lekko załamane. Albo nawet bardziej niż lekko. Znacząca całkiem mocno. Odłożyła sprawunki na komodę i podeszła do męża. Zastanawiała się,

czy dać mu w ucho (bo widok załamane go krasnoluda zawsze budził w niej złość i chęć ustawienia chłopa do pionu) czy nie.

W końcu wybrała drugą opcję. I przytuliła tego swojego brodatego chłopa, w czapce z dwoma (!) pomponami. Szczypek w pierwszej chwili drgnął zaskoczony, jakby mu mrówka w gacie wlażała. Jednak zobaczywszy, kto i co robi, przytulił krasnolicą i ciężko, naprawdę ciężko westchnął... Jakby mu kto kowadło od Żeligłowy na klatę położył. No dobra – na klatkę. Szczypek jako przedstawiciel krasnoludzie warstwy inteligenckiej raczej chudawej postury był. Chociaż wysoki (jak na krasnoluda) i postawny (co było powodem, że został przez Ryżagrzywkę dojrzany), to typowej postury krasnoludzkiej, czyli wyglądu jak kloc starego dębu, nie miał – No dobra. – Ryżagrzywka odkleiła się od męża uznając, że z licznych metod na pocieszenie

chłopa najlepsza będzie w tym przypadku rozmowa. – Powiedz, co tam Cię tak gryzie? Bo już od paru dni chodzisz jak struty, jadła nie dojadasz, napitków nie dopijasz i innych rzeczy też nie robisz...

– Eeee.... Na przykład czego? – spytał lekko spłoszony krasnolud.

Żona postanowiła go oszczędzić...

– Na przykład... śmieci nie wynosisz.

– Aaaa... Przepraszam luba. Problem mam z tym swoim biznesem. A w zasadzie nie tyle z biznesem, co z moimi kamratami.

– To opowiedz co i jak, a jak w tym czasie szczaw skroję i jaja ugotuję. Zupę szczawiową według przepisu Twojej matki robię.

W tym momencie rozległ się odgłos, jakby z kanalizacji coś o pomoc wołało – zaburczało, zabulgotało i plumknęło. To brzuch krasnala sobie przypomniał (a raczej jemu przypomniał),

że dawno nic nie jadł. Właściciel spojrzał na brzuch z lekkim wyrzutem, że w takiej chwili, o takich banałach przypomina. Ale zaraz pomyślał o SZCZAWIOWEJ i ślinka mu pociekła. Cóż, poczekać musiał. A ten czas na rozmowie z żoną mógł spędzić bardziej efektywnie niż użalając się nad sobą.

– Wiesz co, krasnoluba, nie mogę się z tymi moimi kamratami jakoś domówić. Niby, że wszystko jest ok, bo chcemy razem ten biznes kręcić, tak płynnie jak te nasze okrągłe koła, ale jakoś mi ciężko z Pędzichrustem i Wolnagłową się pracuje.

Kamraci ci współnikami w firmie Szczypka są. Pędzichrust zadeklarował się, że za dokumentację projektu się weźmie. Normy wszystkie przejrzy, dokumentację przygotowuje, rozliczenia robi. A Wolnagłowa miał połączyć po ludziach, do prasy krasnoludzkiej dotrzeć,

klientów na okrągłe koła do bryczek i wozów drabiniastych w fabrykach je produkujących poszukać i generalnie marketmigiem się zająć. Szczypek przypominał to wszystko swej krasawicy-małżonce i dalej kontynuował:

– No i wiesz co, niby coś robią. Więcej nawet – na moje oko nie kaprawe jeszcze, robią dużo. U Pędzichrusta stosy dokumentów i papierów. Wolnagłowa co i rusz coś pisze, gdzieś wychodzi, z kimś gada. Ale jakoś kiepawo z efektami ich działań. Do Krasnoludzkiego Urzędu Normalizacji Wszelakiej Pędzichrust miał dokumenty wysłać coś z miesiączek temu, a mówi, że jeszcze i drugi muzejdzie. A Wolnagłowa żadnego promocyjnego materiału w krasnych mediach nie załatwił. Chociaż się chwalił, że nawet z Miedzianymi Gnomami z gór gadał... Ale w sumie co nam po tych gnomach, jak one pojazdy na



płozach tylko produkują, bo im koła na lodzie nie działają...

Ryżagrzywka spojrzała na zmartwionego chłopa.

– A czemu akurat oni taką robotą a nie inną się zajmują?

– No bo taką im kiedyś zaproponowałem. I chętnie na to przystali. Bo przecież Wolnagłowa solidny jest i z każdej roboty się wywiąże. To i myślałem, że to ogarnie jak raz. A Pędzichrust chętny do załatwiania różnych spraw, no to że chciałem ten KUNW szybko załatwić, to się z nim na taką pracę umówiłem.

– No i co planujesz z tym zrobić?

– No sam już nie wiem. Kamratów ze spółki nie wyrzucę, bo serce i żołądźcie w nią jednak włożyli. Jakosik ich motywować próbuję. Mówiłem Wolnagłowie, że jak załatwi chociaż ze dwa artykuły na liściach prasowych to go do tuboradia wyślę, niech się krasnal też pokaże – ja

nie muszę być wszędzie. Niby się ucieszył, ale jakoś tak dziwnie, jakby mu to jakoś nie pasowało. Pędzichrusta też mi ciężko do roboty i porządku zagonić. Zawsze ma dziesięć innych spraw i konsultuje bez końca wszystko. A tu coś gubi, a tu coś znajdzie nowego. Szlag jasny i szyszka ciemna... Jeszcze trochę i sam się za to będę musiał wziąć, ale wówczas ja będę miał opóźnienie w fabryczce, albo... – tu spojrzał na zgrabną jak trzeba żonkę („No ja nie wiem, jak mi się udało jej serce zdobyć...”) – ... albo ciebie widywać przestanę, bo tylko praca i praca będzie...

– No ja bym też nie chciała, abyś ty w pracy nocował i życie całe spędzał. Już teraz mało cię w domu... Ale dalej mnie zastanawia, dlaczego ty akurat taką a nie inną robotę im dałeś. Przecież każda krasnoluda wie, że Pędzichrust do bawidamek i generalnie krasnal do towarzystwa

każdego się nadający. Gadane ma jak trzeba. Faktycznie, wszystko załatwić umie – pod warunkiem, że sprawa krótka i efekt szybko daje. Ale jak trzeba co dłuższego zrobić, fałd na portkach przysiedzieć, pisma pisać, porządki robić – to żadna z niego pomoc.

Szczypek popatrzał zdziwiony na żonę. Faktem jest, że Pędzichrusta ze szkoły znał, ale jakoś słabo chyba. Mało uwagę zwracał na krasnoludki i krasnoludów, którzy nauką i fantastyką się nie interesowali. A teraz tak mu się zaczęło jawić, że faktycznie kamrat więcej brylował niż się uczył i oceny raczej na piękne oczy i bujną, misternie plecioną brodę dostawał, niż za wiedzę.

Co innego Wolnagłowa. Ten zawsze powoli wszystko robił, ale skutecznie. Szczypkowi na czasie nie zależało ze sprzedażą i promocją, bo produkcja jeszcze się nie zaczęła. Ale z drugiej strony jakieś efekty tego działania widzieć chciał.

A tu tylko analizy – gdzie warto, z kim warto, kiedy warto... A żadnego efektu. W szkole też lepiej notatki robił niż kwiaty na dzień belfra organizował. Bo nie wiedział, ile i jakiego koloru być mają...

Ryżagrywka patrzyła na męża, który wyglądał, jakby zawiesił się myślami w jakiej odległej od Krasnolandii krainie. I to tak przynajmniej o siedem mórz i siedem gór odległej. A ta jego część, której broda nie zasłaniała wyglądała na bardzo, BARDZO myślącą.

Godzinę później Szczypek dalej siedział jak zamarznięty gnom z gór. Że żyje widać było tylko po oddechu i przebieraniu od czasu do czasu paluchami u stóp. W końcu krasnoluda zdjęła pokrywę z gara gotowej już zupy i naląła do misek, w których wcześniej umieściła ugotowane jaskółcze jaja. Jedną michę postawiła przed Szczypkiem i wetknęła mu do garści łychę.

Zapach szczawiowej dotarł do ust krasnala i spowodował reakcję łańcuchową, która zakończyła się głośnym burknięciem w jego trzewiach. A to go obudziło. Tak skutecznie i z takim impetem wypadła mu z głowy myśl jakowaś, że trzepną łychę w stół z wrażenia. Na szczęście krasnolica знаła swojego chłopca na tyle, że zdążyła jeszcze przesunąć nieco michę z gorącą zupą i łycha nie trafiła w nią, tylko obok.

– Kochana ty moja krasnoludo... Czemu ja wcześniej z Tobą o tym nie porozmawiałem. Przecież ja źle robotę im dałem. Pędzichrust nie ma charakteru do porządków. On nie usiedzi i nie przypilnuje, aby dokumentacja była taka, żeby KUNW się nie miał do czego przyczepić. A Wolnagłowa... On to z paluchem w nosie robi. I nawet mu to dużo czasu nie zajmie, bo taka robota to dla niego jak wolna sobota...

Dalsze głośne myślenie Szczyпка przerywane było siorbaniem zupy...

– A Pędziuchrust zaraz tutaj (siorb) zbałamuci jedną czy drugą redaktorkę liściowej prasy (siorb) albo panów krasnoludów z tuboradia (siorb) i będzie głośno o naszych kołach okrągłych (siorb, bek). A jak na rynek pójdzie sprzedawać (siorb) to też lepiej zagada niż ten drugi smutas (siorb i plusk na kaftan).

Krasnoluda wytarła plamę z kaftana chłopca, czego (plamy) on nawet nie zarejestrował.

– Zamilknij na chwilę, skończ jeść i powiedz, co ci z tego twojego myślenia jeszcze wynikło.

Posłuszny krasnal skończył jeść zupę. Plus dolewkę. Plus jeszcze jedna dolewkę. I w końcu, kiedy brzuch miał już tak pełen, że więcej by nie weszło, wyrzucił z siebie to do czego doszedł.

– Ech, ja krasnolud głupi, że wcześniej nie popytałem kogo mądrego, jak ty... Od razy by

lepiej było to tak ustawić. A nie po moim widzimisię...

– Szczypek, ty mnie tu nie podszczypuj komplementami tylko pomyśl. Jak krasnoludowi czy krasnoludzie dasz coś, co wbrew ich charakterowi jest, to ciężko im to zrobić. Bo charakter mocno na chęci do pracy, na motywacji, na chceniu waży. Nie dasz wiewiórcie dziur drążyć albo kretu orzechów zbierać, bo się do tego nie nadają. Możesz ich zmusić, ale będziesz musiał pilnować, czy robią co trzeba. I zamiast robić swoją robotę, za nadzorcę zostaniesz.

– Z tego wniosek taki, żeby wcześniej zobaczyć, do czego krasnale się nadają, co lubią robić, jaki charakter mają, a potem dopiero decydować, co im zaproponować. Bo inaczej kiszka bez szmalcu, przypalone będzie...

Ostatnie zdanie męża trochę zbiło Ryzogrzywkę z pantałyku, ale... jakaś myśl w tym na pewno była. Więc głową kiwnęła i dała Szczypkowi na pożegnanie siarczystego całusa. Krasnolud poleciał swoje przemyślenia do czynu sprowadzić.

A na zdrowie niech mu będą.

Jako i szczawiowa!

\* \* \*



© Jarosław Łojewski

Wszelkie podobieństwa osób i sytuacji do istniejących  
w rzeczywistości są przypadkowe.

Znajdź mnie na Facebooku

[fb.com/jarek.lojewski](https://fb.com/jarek.lojewski)

Utwór udostępniony na licencji Creative Commons 3.0



Zdjęcia na licencji Creative Commons, Flickr.com